Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne

Organ Towarzystwa Numizmatycznego.

Nr 4 (54). **Tom IV.** **R. XIII. 1902.**

WYCHODZĄ KWARTALNIE (ROCZNIE 4 POSZYTY).

PRENUMERATĘ NADSYŁAĆ NALEŻY:
w Krakowie pod adr.: «Spółka Wydawnicza Polska» Rynek 34,

KORESPONDENCYE i wszelkie rękopisy nadsyłać pod adresem:
Dr FELIKS KOPERA, Kraków. Długa 24.

PRZEDPŁATA:

	w Krakowie:	w Austryi:	w Niemczech:	w krajach związku pocztowego:
Rocznie	K. 10.—	K. 10·50	Mk. 10·—	Fr. 12.—
Półrocznie. . .	» 5.—	» 5·25	» 5·—	» 6·—

Numer pojedynczy K. 3.— z przesyłką K. 3·30.

OGŁOSZENIA: Pół strony 20 Kor., 1/4 strony 12 Kor., od wiersza szpaltowego 40 hal.

SKŁAD GŁÓWNY, ADMINISTRACYA I EKSPEDYCYA U „SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ“ W KRAKOWIE.

Dr FR. PIEKOSIŃSKI.

NAJDAWNIEJSZY DOKUMENT POLSKI.

Uczonemu profesorowi uniwersytetu lwowskiego, radcy dworu dr. Tadeuszowi Wojciechowskiemu, udało się odnaleść najdawniejszy dokument polski, dotąd nieznany.

Jest to akt Władysława Hermana, bez daty i świadków, przechowany w oryginale pargaminowym w archiwum rządowem w Monachium.

Prof. Wojciechowski podając wiadomość o tym dokumencie w Kwartalniku historycznym, roczniku XVI, zeszycie 2 (Lwów 1902), kładzie datę wystawienia tego aktu na lata 1081—1086, zapowiada wydanie o tym akcie osobnej rozprawy naukowej, a kończy swą notatę taką odezwą: «Będzie teraz zadaniem naszych paleografów i sfragistów, postarać się o fotografię pisma i odlew pieczęci».

To wezwanie, chociaż anonimowe godziło przecież przedewszystkiem we mnie, gdyż jakkolwiek nie ja jeden zajmuję się dyplomatyką i paleografią polską, sfragistykiem polskim przecież ja jestem już ostatnim z żyjących.

Naturalnie nie trzeba mi było tego dwa razy powtarzać, abym się postarał o fotografię oryginału i odlew pieczęci; uczyniłem to bezzwłocznie na skrzydłach niecierpliwości.

Zarząd archiwum państwowego w Monachium dostarczył mi z całą gotowością w krótkim stosunkowo czasie tak fotografii oryginalnego aktu, jak i metalowego odlewu pieczęci, wskutek czego i jednem i drugiem podzielić się mogę z szerokiem kołem ciekawych czytelników.

Ponieważ prof. Wojciechowski zastrzegł sobie wytłumaczenie i wyzyskanie zawartości historycznej aktu w osobnej naukowej rozprawie, przeto ja w obec tej zapowiedzi mogę się ograniczyć całkowicie już tylko do dotknięcia tych jedynie momentów, jakie się wiążą z naukami, dającemi nam poznawać źródła historyczne.

Dosłowny tekst dokumentu opiewa: «Notum sit «omnibus in Christo fidelibus, tam modernis, quam «posteris, quod ego Ladizlaws Dei gracia dux Polonię,[1]) «duas aureas cruces, scilicet rotundas, Babenbergensi «ęcclesię iniuste ablatas, in terra mea meo precio «emerim, et ob salutem animę meę et uxoris meę «Iveditę et omnium parentum meorum eidem Babenbergensi ecclesię, interpellante Gumpone, nuncio fra«trum et domini Rovtperti, eiusdem loci VII. episcopi, «reddiderim per manus Eberhardi et Henrici episco«porum, eiusdem Babenbergensis ęcclesię fratrum, ea «uidelicet ratione, ut nulla cogente necessitate, ęđem «cruces ab eadem ecclesia nec ab episcopo nec ab «aliquo unquam auferantur, sed ad honorem eiusdem «ęcclesię et in testimonium meę oblationis reseruentur. «Prebenda uero, quę pro eisdem crucibus et pro alia «oblatione mea mihi perpetualiter promissa datur, per «uicarios in choro fratrum deseruiatur, et fraterna «oratio pro salute animę meę et omnium meorum in«desinenter apud Deum effundatur».

[1]) ę oznacza ae.

Notu sit omib in xpo fidelib tā modernis quā posteris qd ego Ladizlaws di gra dux polonię. duas aureas
cruces scił rotundas babenbgensi ęcclę iniuste ablatas in tra mea meo pcio emerim. & ob salute anime mee & uxoris
mee Iuditte & omiu parentu meor eide babenbgensi ęcclę interpellante. Gūpone nuncio frm & domni Rotpti eide loci. vii. epi reddi
deri p manu Eberhardi & Henrici epor eide babenbg ęcclę frm. Ea uidelicet ratione ut nulla cogente necessitate, ęędē
cruces ab eade ęccla nec ab epo nec ab aliquo unquā auferant. sed ad honore eide ęcclę. & in testimoniu mee oblationis
remaneant. Prebenda uo quę p easde crucib & p alia oblatione mea mihi ppetualit pmissa datr. p uicarios in
choro frm deseruiat. & ta oratio p salute anime mee & omniu meor indesinent apud dm effundatur.

Najdawniejszy dokument polski.

Co w polskim przekładzie brzmi następnie:

«Wiadomo niech będzie wszystkim wiernym «w Chrystusie, tak obecnym jako i przyszłym, iż ja «Władysław z Bożej łaski książę polski, dwa złote «krzyże, a to okrągłe, kościołowi babenberskiemu «niesłusznie zabrane, w mojej ziemi za gotowe pie- «niądze wykupiłem i dla zbawienia duszy mej i żony «mej Iudyty i wszystkich moich rodziców temuż ko- «ściołowi babenberskiemu na naleganie Gumpona, po- «słańca braci i pana Routperta, siódmego biskupa «tegoż kościoła, zwróciłem na ręce biskupów Eber- «harda i Henryka, braci tegoż babenberskiego ko- «ścioła, a to z tem zastrzeżeniem, aby krom gwał- «townej potrzeby krzyże te ani przez biskupa ani «przez nikogo innego pomienionemu kościołowi nigdy «zabrane nie były, lecz dla czci tegoż kościoła i na «świadectwo mojej ofiary przechowane były. Prebenda «zaś wieczysta, która dla tych krzyży na podstawie «innej mojej ofiary, przyrzeczoną mi została, przez «wikaryuszy w chórze braci ma być obsługiwaną «i modlitwa braci za zbawienie duszy mojej i wszyst- «kich moich ma być bezustannie do Boga zasyłaną».

Takie jest dosłowne brzmienie tego interesującego dokumentu, na którym po stronie adresowej jest nadto wyciśnięta wspaniała, jak na owe czasy, majestatowa pieczęć księcia Władysława I Kazimirowicza.

Chodziłoby teraz o ocenienie, jakie zdobycze przynosi nam ten dokument dla nauk dających poznawać źródła historyczne polskie, i czego się zeń w zakresie tych nauk dowiadujemy?

Winienem tu przypomnieć, że najdawniejsze znane dokumenta polskie pochodzą dopiero z XII wieku i że dokumentu polskiego dawniejszego nad wiek XII nietylko nie posiadamy wcale ani w oryginale ani choćby w odpisie, ale co ważniejsza, nie znaleźliśmy dotychczas najmniejszego śladu, by taki dokument kiedykolwiek istniał. Stąd wyrobiło się u niektórych naszych uczonych przekonanie, które i ja w zupełności podzielałem, żeśmy dokumentów w epoce poprzedzającej wiek XII nie posiadali wcale żadnych, czyli, że przed wiekiem XII nie istniały u nas kancelarye książęce.

Takie zapatrywanie miało wiele szans prawdopodobieństwa za sobą. Wszakżeż dopiero w drugiej połowie X wieku przyjęliśmy chrześcijaństwo; gdy zaś w pogaństwie byliśmy narodem niepiśmiennym, przeto dopiero w drugiej połowie X wieku zjawili się u nas pierwsi ludzie umiejący pisać. Byli to apostołowie nowej wiary, najwyższe duchowieństwo, książęta świeżo założonego kościoła polskiego. Można przyjąć za pewne, że przez pierwszych kilkadziesiąt lat po przyjęciu wiary chrześcijańskiej u nas, jedynymi ludźmi umiejącymi pisać, byli biskupi i opaci nielicznych klasztorów. Ale ci wszyscy byli zajęci na miejscu swego przeznaczenia i nie mogli przebywać stale na dworze monarszym dla prowadzenia kancelaryi książęcej.

Atoli Bolesław Chrobry musiał mieć już swoją kancelaryę i swego kanclerza choćby tylko do załatwiania licznej korespondencyi, jaką tenże monarcha podczas ruchliwego swego panowania prowadził. Dokumentów jednak w ściślejszem tego słowa znaczeniu kancelarya Bolesława Chrobrego nie wydawała wcale, chociaż się po temu nie rzadko zdarzała sposobność, jak np. przy założeniu i uposażeniu arcybiskupstwa gnieźnieńskiego i jego sufraganij, oraz kilku klasztorów benedyktyńskich.

Zamieszania powstałe po śmierci Mieszka II Bolesławowicza: pustoszący napad Brzetysława czeskiego i bunty wieśniacze, zniweczyły w znacznej części owoce kiełkującej zaledwo kultury, tak, że w drugiej połowie XI wieku wypadało ledwo nie nanowo rozpoczynać tam, gdzie się rozpoczęło sto lat wcześniej po przyjęciu wiary chrześcijańskiej. I skąd tu wziąść materyał do zorganizowania kancelaryi książęcej, skąd człowieka zdatnego na kanclerza, któryby nietylko poprawnie umiał dokument napisać, ale i nadać mu formę aktu prawnego, skąd jakiekolwiek w tym kierunku doświadczenie i obznajomienie się ze stosunkami miejscowymi, które przecież w takich dokumentach uwzględnione być musiały?! Aż tu naraz spotykamy się z naszym przywilejem, wykazującym p o z o r n i e ponad wszelką wątpliwość, że już za Władysława I Kazimirowicza, a więc w niedługim czasie po owych strasznych katastrofach po śmierci Mieszka II Bolesławowicza, istniała wybornie funkcyonująca kancelarya książęca!

Czy tak? czy nasz dokument nadaje nam zupełne prawo do przypuszczenia, że już Władysław I Kazimirowicz miał dobrze urządzoną swoją kancelaryę nadworną? P o z o r n i e tak! Dokument, który mamy przed sobą, jest starannie napisany i również starannie zredagowany, a pieczęć książęca dowodzi, że wyszedł z książęcej kancelaryi!

Otóż te wszystkie okoliczności mogą być tylko p o z o r n e m i! Nie jest bowiem bynajmniej wykluczoną możność, że redaktorem i pisarzem naszego dokumentu był ów Gumpo, poseł biskupa Rutperta i kapituły bamberskiej do naszego Władysława I Kazimirowicza, który musiał się odznaczać znaczną erudycyą, skoro na posła na dwór książęcy został wybrany, i który podczas tego swego poselstwa mógł zredagować i spisać nasz dokument.

A skoro taka ewentualność nie jest wykluczoną, to nasz dokument nie może służyć za niezachwiany dowód istnienia na dworze Władysława I Kazimirowicza dobrze urządzonej i funkcyonującej kancelaryi książęcej.

Ale jeśli nam takiego dowodu nie dostarcza nasz dokument, to nam go dostarcza niewątpliwie pieczęć.

Pieczęć taka wielka, okazała, była przedewszystkiem używaną do dokumentów, do korespondencyj, które nieraz na niewielkim skrawku pargaminu były pisane, byłaby taka pieczęć nieprzydatna, jako zaduża, do korespondencyj nadawał się wybornie sygnet, który nigdy nie dochodził wielkich rozmiarów, a zatem i na małym skrawku pargaminu wygodnie zmieścić się mógł, a który najpóźniej już od czasów Bolesława Chrobrego znajdował się niewątpliwie na palcu każdego następnego monarchy polskiego. Takich sygnetów mieli książęta nieraz po kilka. W owych bowiem czasach, kiedy i pargamin był tak drogi i o pisarza było tak trudno i niezawsze można go było mieć pod bokiem, wiele spraw miasto drogą korespondencyi załatwianych bywało ustnie przez posłów: otóż takiemu posłowi na dowód jego wiarogodności, wręczano sygnet książęcy, którym się legitymował.



Nieznana pieczęć Władysława Hermana.

Sygnet taki przeto najzupełniej wystarczyłby kancelaryi książęcej, gdyby chodziło tylko o korespondencyę i nie byłoby potrzeby ponoszenia kosztów i zachodów celem sprawienia wielkiej pieczęci majestatowej. Sprawienie bowiem takiej pieczęci przedstawiało niezwykłe trudności. W kraju podówczas nie było takich artystów, którzyby się wyrzeźbienia takiej pieczęci podjąć mogli, trzeba więc było zamówić sobie taką pieczęć za granicą, ale w takim razie trzeba było po taką pieczęć wysłać za granicę osobę poważną, zupełnie wiarogodną, któraby dawała wszelką gwarancyę, że tej pieczęci do sfałszowania jakiego książęcego przywileju nie nadużyje. W obec takich więc trudności, na jakie sprawienie podobnej, dużej, majestatowej pieczęci natrafiało, pieczęć taka tylko w takim razie miałaby wytłumaczenie, gdyby rzeczywiście koniecznie potrzebną była.

Otóż sprawienie tej pieczęci, niepotrzebnej dla korespondencyi monarszej, a potrzebnej tylko dla dokumentów, dowodzi ponad wszelką wątpliwość, że za czasów Władysława I Kazimirowicza wydawane bywały z kancelaryi książęcej także prawne dokumenta.

Wizerunek tej interesującej pieczęci dołączamy przy niniejszem; przyczem nadmieniamy, iż jest ona uszkodzoną, brak mianowicie całego lewego boku tej pieczęci, co wskazuje kreska na rysunku widoczna. Tę brakującą część uzupełnił w rysunku wedle moich wskazówek artysta malarz p. Stefan Matejko, który rysunek tej pieczęci lege artis wykonał.

O tej pieczęci niech mi będzie wolno jeszcze słów kilka powiedzieć; o ile bowiem kolegę dra Wojciechowskiego jako fachowego historyka obchodził przedewszystkiem sam dokument i jego treść, to mnie jako sfragistyka zajęła znowu przedewszystkiem sama pieczęć.

Jest ona bowiem wedle wszelkiego prawdopodobieństwa najstarszą w ogóle pieczęcią polską. Istnieje wprawdzie starsza od niej pieczęć królowej Rychezy, wdowy po Mieszku II Bolesławowiczu, pochodząca z r. 1054, która przeto mogłaby uchodzić za starszą o lat kilkadziesiąt od naszej pieczęci. Gdy jednak pieczęć ta znajduje się dopiero u dokumentu z r. 1054, kiedy królowa Rycheza powróciła już do Niemiec i nie była więcej królową polską, nie jest bynajmniej wykluczoną możność, jak to zwłaszcza ś. p. Stronczyński przypuszczał, że pieczęć ta z tego dopiero czasu pochodzi, a w takim razie nie jest już ona polską pieczęcią i tylko ubocznie sfragistykę polską obchodzi.

W takim zaś razie jest pieczęć Władysława I Kazimirowicza niewątpliwie najstarszą pieczęcią polską.

A jeśli tak, to pieczęć ta ma niezwykłe dla sfragistyki polskiej znaczenie, wskazuje bowiem, jak mogły mniej więcej wyglądać pieczęcie innych książąt polskich, bliskich panowaniu Władysława I Kazimirowicza, jak zwłaszcza Bolesława II Śmiałego, Bolesława III Krzywoustego i innych, które nam się nie dochowały wcale.

Aby ocenić ważność naszej pieczęci dla sfragistyki polskiej z doby piastowskiej, musimy zrobić choć pobieżny przegląd najstarszych pieczęci książęcych polskich.

Najstarszą pieczęcią książęcą polską jest pieczęć Wojciecha Władysławowicza, mogąca pochodzić z r. 1163, a która, aczkolwiek jest właściwie pieczęcią majestatową, gdyż wyobraża księcia na majestacie, przecież jest tak małą (3·6 cm.), iż śmiało za pieczęć sygnetową uchodzićby mogła.

Dwie dalsze pieczęcie, są to dwie sygnetowe pieczęcie Mieszka III Bolesławowicza, Starym zazwyczaj zwanego, z których jedna większa pochodzi z r. 1175, druga mniejsza jest niewiadomej daty i może pochodzić z połowy XII wieku.

Dalej następuje pieczęć Bolesława Wysokiego, księcia szląskiego z r. 1175, niewielka, nosząca na sobie zupełnie typ szerokiego denara i prawdopodobnie przez myncerza rznięta.

Wreszcie następuje piękna pieczęć konna Mieszka III Bolesławowicza, której data nie jest nam znaną, gdyż wisi u podrobionego dokumentu z r. 1145, ale która wedle wszelkiego prawdopodobieństwa jest najpóźniejszą pieczęcią tegoż księcia i może pochodzić nawet dopiero z samego końca XII wieku.

Otóż poprzednie cztery najstarsze pieczęcie książęce polskie wskazywałyby, że pieczęcie książęce w tej epoce były niewielkie i ubogie, a wcale nie okazałe, wskutek czego i o dawniejszych pieczęciach, mianowicie Bolesława III Władysławowicza, Krzywoustym zwanego, Władysława I i Bolesława II Kazimirowiczów musielibyśmy przypuszczać, że i one także były stosunkowo ubogie i nie odznaczały się żadną okazałością. Takie przypuszczenie atoli w obec naszej pieczęci Władysława I Kazimirowicza byłoby oczywiście zupełnie fałszywe.

Wprawdzie posiadamy z r. 1417 opis dwóch pieczęci, mianowicie Bolesława Kędzierzawego i Henryka sandomirskiego z r. 1161, lecz opis ten jest tak bałamutny, tak niewiarogodny, że z niego tylko z największą ostrożnością i zastrzeżeniami korzystać było można. Wedle tego opisu przedstawiały owe pieczęcie księcia na majestacie, trzymającego psa na sforze, co byłoby niezwykłem i wprost niemożebnem. Ponieważ jednak poważne okoliczności przemawiały za tem, że owe dwie pieczęcie nie są falsyfikatami, lecz tylko opis ich jest bałamutny, przeto w pracy mojej pod tytułem «Pieczęcie polskie wieków średnich (Kraków 1899)» usiłowałem dociec, jak mogły wyglądać owe pieczęcie w rzeczywistości, których prawdopodobnie złe zachowanie spowodowało u nieobznajomionego z przedmiotem notaryusza tak fałszywy opis. Otóż ja byłem zdania, że książę był wyobrażony z mieczem na kolanach, że poręcze krzesła tronowego i jego nogi wyobrażały głowy i łapy zwierząt, co w dobie piastowskiej jest rzeczą pospolitą, że dalej miecz położony na kolanach dotykał owej głowy zwierzęcej, poręczowej i robił przy złem zachowaniu pieczęci wrażenie niby smyczy, na której owo zwierzę, względnie pies, miałoby być uwiązane. Było to jednak tylko moje przypuszczenie, żadnym zresztą dowodem nie poparte. Otóż nasza pieczęć Władysława I Kazimirowicza dowodzi ponad wszelką wątpliwość, że się w powyższem mojem przypuszczeniu nie myliłem. Książę wyobrażony jest z mieczem na kolanach, nogi ławy tronowej wyobrażają łapy zwierząt, końce miecza wystające nad temi nogami, a raczej łapami zwierzęcemi mogły były przy złem zachowaniu pieczęci złudzić notaryusza, że to są łby rzeczywistych zwierząt i należą do owych łap.

W obec tego nie ulega już najmniejszej wątpliwości, że opis pieczęci Bolesława Kędzierzawego i Henryka sandomirskiego, pochodzący z r. 1417, interpretowany tak, jak ja proponowałem, jest zupełnie trafny i daje nam wiadomość, jak wyglądały pieczęcie tych dwóch książąt. Że zaś te pieczęcie wyglądały prawie zupełnie tak, jak pięczęć naszego Władysława I Kazimirowicza, przeto nie ulega żadnej wątpliwości, iż także nieznana nam zupełnie pieczęć Bolesława III Władysławowicza, pospolicie Krzywoustym zwanego, wchodząca chronologicznie pomiędzy pieczęcie Władysława I Kazimirowicza, a Bolesława IV Kędzierzawego i Henryka sandomirskiego taksamo jak i te pieczęcie wyglądała.

Napis otokowy na naszej pieczęci, w znacznej części obłamany, opiewa:

+ WLADIS + LAVVS DVC



M. GUMOWSKI.

DENARY PIERWSZEJ DOBY PIASTOWSKIEJ.

Biorę za pióro w sprawie, która już tylokrotnie omawiana była tak przez polskich jak i niemieckich numizmatyków, w sprawie tak zwanych denarów wendyjskich. Pobudziła mnie do tego z jednej strony wspaniała hipoteza dra F. Kopery, który rzucił pytanie czyby tych denarków nie należało przypisać Bolesławowi Chrobremu,[1]) z drugiej zaś strony spór literacki Danenberga z Menadierem o denary Adelajdy dał mi sposobność przekonać się, że cała masa innych wendyjskich monet, o których dotąd w numizmatyce polskiej nie ma prawie wzmianki, należy właśnie bezwarunkowo do Polski, a nie jak chcą wyżej wspomniani uczeni, do Saxonii, opierając to na bardzo słabych i sprzecznych dowodach. Utwierdził mnie w tem jeden denar wendyjski, opublikowany przez p. Zakrzewskiego (Wiad. num. arch. 42), a nadto statystyka blizko dwustu wykopalisk z czasu od 960 do 1060 r. Zacznijmny od interesującej

WALKI O DENARY OTTONA I ADELAJDY

i jej stosunku do denarów wendyjskich. W r. 1876 wydał H. Danenberg I. tom swego głównego dzieła: «Die deutschen Münzen der sächsischen und fränkischen Kaiserzeit»[2]), dzieła największego dotąd w niemieckiej numizmatyce, niezbędnie potrzebnego dla tych, co z wykopaliskami z X, XI i XII wieku mają do czynienia. Rozdziały jak o prawie bicia monety, o stopie menniczej, o typach monet i wykopaliskach mają pierwszorzędne znaczenie nie tylko dla niemieckiej numizmatyki, ale i dla sąsiednich bliższych i dalszych krajów, wprowadzają wiele zupełnie nowych i oryginalnych myśli i sądów, opartych przedewszystkiem na rozbiorze wykopalisk, którą to metodę zastosował tak wybornie u nas Stronczyński trzydzieści lat przedtem i ośm lat później, nie przeczytawszy jednak w tej drugiej swej pracy dzieła Danenberga i oparłszy wiele swych sądów na starych i przeżytych pisarzach, z wielką dla numizmatyki szkodą. Z uwag Danenberga najważniejsza tyczy się naśladowań monet niemieckich, które dotąd w znacznej ilości tylko w Polsce były wykopywane, a które Stronczyński przypisuje miejscowym polskim złotnikom. Takie naśladowania dzieli Danenberg na «Nachmünzen» i «Nachbildungen» czyli na zupełnie barbarzyńskie i z poprzekręcanemi napisami monety i na takie, gdzie pewien rozpowszechniony i ulubiony typ jednego miasta naśladuje drugi na swych monetach. To ostatnie naśladowanie jest zupełnie wytłumaczone względami handlowymi lub politycznymi, pierwsze zaś tłómaczy Danenberg tem, że przy niewyrobionej technice i prędkiem psuciu się stempli, robotnik nie umiejący czytać naśladował coraz to gorzej wzór pierwotny. Że w tem polskie mennice zupełnie udziału nie brały, dowodzą wykopaliska ściśle niemieckie, to jest z niemieckiej ziemi i znajdowane z monetami tylko okolicznych miast np. wykopalisko w Dessau, Niedereichstädt etc.

Zupełnie pewnym tego nie jest jeszcze Danenberg, gdy w drugim tomie przytacza wykopalisko w Lupowie na Pomorzu mówiąc, że nieczytelne i barbarzyńskie naśladowania niemieckich monet mogą być właśnie słowiańskiego pochodzenia. Ta nietylko w tem wypadku niepewność i niezupełna ścisłość logicznego rozumowania sprowadziła na Danenberga całą burzę zarzutów ze strony Menadiera, asystenta gabinetu monet w Berlinie, zarzutów, które przedewszystkiem skierował przeciwko mniemaniu Danenberga o denarach Ottona i Adelajdy. Walka jaka się z tego między Danenbergiem a Menadierem wywiązała trwała lat sześć i spowodowała prócz wielu obszernych artykułów w czasopiśmie Berliner Münzblätter i Mittheilungen der numismatischen Gesellschaft in Berlin, także wydanie dwóch następnych tomów wyżej wspomnianego dzieła Danenberga i trzy tomy Menadiera pod zbiorowym tytulem «Deutsche Münzen». W walce tej literackiej, jedynej może dotąd na tem polu, poruszane były najżywotniejsze kwestye i zasady numizmatyki, wciągnięte były w grę wszystkie prawie średniowieczne monety z całej Europy. Przejrzano nanowo z nadzwyczajną krytyką cały materyał monet i wykopalisk, zburzono wiele dawnych, a postawiono wiele nowych prawideł, przedewszystkiem stworzono nową metodę (zwłaszcza Menadier) polegającą na cytowaniu obok wykopalisk jako pierwszorzędnego dla średniowiecznej numizmatyki źródła, także współczesnych świadectw i dokumentów, jako drugorzędnego lecz także bardzo ważnego materyału dowodowego. Walka ta jest dla nas tem więcej ciekawa, że poruszono w niej kwestyę kilku dotąd niewyjaśnionych polskich brakteatów, a przedewszystkiem że w niej najważniejsze miejsce po denarach Ottona i Adelajdy zajmują denary wendyjskie.

Poczęło się to w parę lat po wydaniu pierwszego

[1]) Kwartalnik historyczny, rok 1897, zeszyt IV. str. 806 do 812.

Sprawozdania Komisyi historyi sztuki Akademii Umiejętności, tom VI, str. 344, w artykule: Z zabytków polskich w Petersburgu.

[2]) Ponieważ dotąd dzieła tego nie omówiono, więc pozwalam sobie nieco szerzej się rozpisać.

tomu Danenberga[1]), w którym ten, po odrzuceniu jako nie dosyć udowodnionych zdań Lelewela, Madera, Cappego i Koehnego w tej sprawie, dochodzi do przekonania, że te denary należą do Adelajdy, żony Ottona I, że były bite w czasie jej rządów jako opiekunki małoletniego Ottona III w latach 991—995, i to prawdopodobnie w jednem z miast Saskich, skąd rozeszły się w tak ogromnej liczbie po całej Polsce i Słowiańszczyźnie.

W czternaście lat później w 1890 r. wystąpił ówczesny asystent gabinetu monet w Berlinie Menadier z obszernym artykułem zatytułowanym skromnie: «Denar ślubny Henryka Lwa»[2]), w którym to artykule o właściwym temacie stosunkowo mało powiada, natomiast z największym naciskiem i najobszerniej pisze o denarach z imieniem Ottona i Adelajdy. Zadał sobie bowiem pytanie, na które Danenberg w wyżej wspomnianem dziele nie znalazł dostatecznej odpowiedzi, to jest czy istnieją monety księcia i księżnej z ich wizerunkami lub imionami lub jednem i drugiem na jednej monecie. Odpowiada na to twierdząco, przytaczając nie tylko wspomniany brakteat Henryka Lwa i jego żony bity w 1168 r. w Brunświku, ale także wszystkie inne z portretami lub imionami pary książęcej znane w numizmatyce całego świata, przedewszystkiem średniowiecznej. Analogię do swego twierdzenia znalazł Menadier we wielu typach bizantyńskich, począwszy od cesarza Justyniana i Zofii (565—578), a skończywszy na Michale VII i Maryi (1071—1078), dalej na denarach i brakteatach Henryka IV niemieckiego i jego żony, Fryderyka Barbarossy i Beatryksy, Henryka VI i Konstancyi i wielu innych niemieckich królów i książąt. Z monet słowiańskich przytacza denary wspólne: Przybysława i Petryssy, Ottokara i Małgorzaty, Władysława II czeskiego i Judyty, Bolesława I i Biagoty, a wreszcie i jeden polski brakteat z popiersiem księcia i księżnej i napisem BOL·ANA, umieszczony w Stronczyńskim wśród niepewnych a który Menadier za przykładem Friedensburga[3]) przyznaje Bolesławowi Wysokiemu szląskiemu i jego żonie Anastazyi. Podobne analogie przytacza jeszcze Menadier wśród średniowiecznych denarów włoskich, francuskich, węgierskich a nawet bułgarskich, armeńskich i georgijskich przechodząc wreszcie do najważniejszej kwestyi denarów Ottona i Adelajdy.

[1]) Deutsche Münzen der sächsischen und fränkischen Kaiserzeit I. 1876.

[2]) Menadier: Hochzeitspfennig Herzog Heinrich des Löwen. Berl. Münzblätter 1890, str. 1065.

[3]) Friedensburg Schlesiens Münzgeschichte in Mittelalter 1888.

Podając jak wyżej tyle analogii, że obraz lub imię panującego i jego żony może razem stać na monecie, dochodzi do przekonania, że i te monety z imieniem Ottona i Adelajdy muszą należeć do Ottona I i jego żony, a nie do Ottona III i jego babki, a zarazem regentki w czasie jego małoletności. Co więcej, że Adelajda nie była właściwie regentką z pełną władzą taką, jak poprzedniczka jej Teofana matka Ottona III, przytacza cały szereg (44) dokumentów z lat 991—994, z których widać, że Adelajda była wtedy tylko jedną z najwyższych osób rady królewskiej. Przykłady bicia monet przez regentkę w czasie małoletności króla trafiają się nieraz w średnich wiekach, jednak w tym wypadku należałoby się raczej spodziewać monet po Teofanie, a nie po niej. Drugi nadzwyczaj ważny szereg dokumentów przytacza na udowodnienie, że w Saksonii bito monety nie jak twierdzi Danenberg dopiero za Ottona III lecz i przed nim prawdopodobnie jeszcze za Henryka I, gdyż ostatni dokument z 942 r. już mówi o mennicy w Magdeburgu. W obec tego twierdzi Menadier, że denary Adelajdy pochodzą z czasów jeszcze Ottona I i bite były w Magdeburgu od r. 952 t. j. od czasu uroczystego wjazdu tamże Ottona I i Adelajdy, aż do roku mniej więcej 1002 w jednym ogólnym typie, chociaż w paru odmianach. Aby jednak zadośćuczynić temu jednemu dokumentowi z r. 942 i nie mogąc denarów Adelajdy do tak wczesnej pory odnieść, widział się Menadier zmuszony co innego podstawić w ich miejsce i pierwszy wprowadził w grę denary wendyjskie.

Mówi więc, że niemożliwem jest, aby Wendowie pierwej bili monety niż Sasi, że te denary i na niemieckiej ziemi się we wykopaliskach znajdują, że są zupełnie niemieckiej roboty, że jeszcze w 100 lat później naśladował je biskup Eberhard naumburgski (1046—1078) i że tu w Saksonii, zapewne w Mersebwrgu, jako miejscu tak często przez Henryka I wyszczególnianem pozostały pierwsze ich początki. Odtąd nie nazywa ich Menadier inaczej jak Sachsenpfennige i uważa je jako naśladownictwo denarów Ludwika Pobożnego, a wzór i prototyp dla denarów Adelajdy.

Takie jest mniej więcej w ogólnych zarysach założenie jednej i drugiej strony i na tem tle toczy się walka, która jednak wiele nowych rzeczy już nie przyniosła lecz do ugruntowania i lepszego oceniania wielu faktów i hipotez się przyczyniła. I jak Menadier na swem pierwotnem stanowisku stoi do samego końca i tylko się bronić usiłuje, tak przeciwnie Danenberg, pomijając już to, że prowadzi walkę daleko taktowniej, nie tylko że przytacza nowe dowody lecz także nieco ze zdań swege przeciwnika

przyjmuje. Przytaczać tutaj wszystkie artykuły jakie w Berliner Münzblätter ogłaszali pro i contra kolejno Danenberg i Menadier w latach 1892—1892 i inne jakie publikowali Bahrfeld, Meier, Engel i Serrure, byłoby za długo, wspomnę tylko, że swe główne artykuły przedrukował Menadier w tomie I i III «Deutsche Münzen» a Danenberg streścił znów swoje w II i III tomie swego dzieła «Deutsche Münzen der sächsischen u. fränkischen Kaiserzeit tom II. 1894, tom III. 1898.

Ten ostatni tom jest niejako zakończeniem walki o tyle, że Menadier później już się w tej kwestyi nie odezwał, a w swym IV tomie «Deutsche Münzen» wydanym w tym samym roku co ostatni tom Danenberga 1898 zupełnie głosu o tych denarach nie zabiera.

Posłuchajmy więc co mówi Danenberg w swym ostatnim tomie o denarach Adelajdy i wendyjskich. Oto według niego Adelajdzkie denary nie mogły być pod żadnym warunkiem bite przed rokiem 991 jak to już poprzednio na mocy wykopalisk starał się udowodnić, dalej dodaje nieco odmiennie jak z początku walki, że te denary nie mogą pochodzić z mennicy magdeburskiej, lecz że je bito w Goslarze lub Gandersheimie, a to z tego powodu, że niezaprzeczenie do Magdeburga należące mają okrągłe G (G) na monetach zaś Adelajdy widzimy to G kwadratowe ⅁ czyli zdradzają inną fabrykę. Aby jednak nie stanąć w sprzeczności ze źródłami historycznemi, które tak wcześnie mówią o mennicy w Saxonii, zwłaszcza Magdeburgu, widzi się zmuszony znowu podstawić denary wendyjskie i polemizuje zawzięcie z Menadierem, który w ostatnim swym artykule schyla się ku Merseburgowi, jako miejscu pochodzenia tychże denarów. Danenberg jednak stanowczo jest za Magdeburgiem, a na dowód daje rysunek dwóch denarów magdeburskich, na których strona odwrotna jest zupełnie wendyjskim typem. Do Magdeburga należą tylko według niego duże wendyjskie denary, mniejsze zaś należy rozdzielić na inne saskie mennice szczególnie na Naunburg.

Taka jest mniej więcej treść tej walki, wcale jeszcze nie zakończonej stanowczo, bo jakkolwiek Menadier wprost na ostatnie twierdzenie Danenberga nie odpowiedział, to jednak gdzietylko o denarach Adelajdy wspomina w późniejszych pismach, zawsze mówi o nich jako o magdeburskich i z czasów Ottona I pochodzących, inni zaś niemieccy numizmatycy stoją zupełnię na boku i mało co albo wcale głosu w tej sprawie nie zabierają.

Polscy jednak numizmatycy milczeć w tej sprawie nie mogą i nie powinni, rozchodzi się tu bowiem o całą masę polskich pieniędzy, znajdywanych w tak wielkich ilościach w wykopaliskach polskich z X i XI wieku, jak nigdy potem, a których część już oddawna za polską stwierdzono. *(C. d. n.).*



RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Kollekcya monet i medali p. Umińskiego, znanego zbieracza, jak głoszą, ma być sprzedaną na wiosennej licytacyi u Merzbachera w Monachium. Wiadomości tej nie dajemy wiary, aczkolwiek pochodzi ona ze źródła, które najlepiej mogło być poinformowane.

P. Umiński należał do naszego Towarzystwa, był dłuższy czas w Wydziale i powszechnie sądzono, z czem zresztą nie tail się sam p. Umiński, że zbiór ten przejdzie na własność publiczną.

Wiadomość ta choćby z tego powodu nie zdaje się być wiarogodną, że stosunki finansowe nie zmuszają p. Umińskiego do podobnego i tak przykrego kroku.

Monety rzymskie: jedna Faustyny, druga Septyma Sewera (3), bardzo zniszczone, znaleziono w Zabłudowie pod Kołomyją.



Niniejszym numerem (54) zamykamy IV tom naszego czasopisma, a XIII rocznik.

Upraszamy wszystkich członków Towarzystwa Numizmatycznego o łaskawe nadesłanie Redakcyi swych obecnych adresów, gdyż mylne niejednokrotnie adresy powodują opóźnienie lub niedoręczenie zeszytów „Wiadomości“.

Poprzednie trzy tomy są do nabycia po cenie zniżonej, a mianowicie: Tom I, t. j. Nr 1—14 za lata 1899—1892 wraz z indeksem przedmiotów, autorów i rysunków tylko 16 koron (pojedynczo zeszytami 42 kor).

Następne dwa tomy można dostać po 24 koron. Pojedynczy jednak zeszyt 3 kor.

Nakładem Towarzystwa Numizmatycznego. — Redaktor odpowiedzialny dr Feliks Kopera. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.